



Kultura


PROJEKCJA WODICZKI

Dziś w Krakowie pokaz dzieła światowej sławy artysty – zapowiada Edyta Borkowska



▲ „Kupiec wenecki” – scena w sądzie, pierwszy z lewej Adrian Eröd (Shylock)

Niezwykła opera

PO PREMIERZE | „Kupiec wenecki” Andrzeja Czajkowskiego to wyjątkowe odkrycie.

JACEK MARCZYŃSKI
z Bregencji

Na premierę utworu czekał ponad 30 lat, ale może warto, żeby odbyła się tu, na jednym z najważniejszych festiwali Europy. W Bregencji na każdym przedstawieniu „Kupca weneckiego” ogląda przeciętne w skupieniu prawie 2 tysiące widzów, choć zdecydowanej większości z nich nazwisko zmarłego w 1982 r. Andrzeja Czajkowskiego niewiele mówi.

Nie ulega wątpliwości, że „Kupiec wenecki” to opera niezwykła. W muzyce czuć oddech mistrzów XX wieku: Berga, Brittena, Strawińskiego, Szostakowicza, ale jest przede wszystkim indywidualność Andrzeja Czajkowskiego, wyrażająca się w nowatorskim potraktowaniu tradycyjnych arii z duetów, w bogactwie pomysłów i w znakomitej instrumentacji. Aby docenić jego talent, wystarczy posłuchać, jak odmiennymi środkami muzycznymi odmalował dwa światy: Wenecję – miasto biznesu i pieniądza – oraz Belmont – krainę miłości, dobroci i szlachetności.

„Kupcowi weneckiemu” towarzyszą wszelkie natrętne pytania. Czy Czajkowski wybrał go z miłości do Szekspira, którego sonety potrafił na wrywki recytować? Czy może w tytułowym bohaterze odnajdywał siebie – ocalonego z warszawskiego getta żydowskiego chłopca, który w dorosłym życiu czuł się inny i obcy z racji pochodzenia, orientacji seksualnej, niechęci do wszel-

kich konwenansów i społecznych rygorów?

„Kupca weneckiego” unika teatr, bo jak w czasach politycznej poprawności pokazać Shylocka – Żyda lichwiarza, ogarniętego żądzą odwetu? Szlachetny Antonio zaciąga u niego pożyczkę, by wspomóc swego przyjaciela Bassania, ale zamian będzie musiał dać funt własnego ciała, jeśli dług nie spłaci w terminie. Ponosi porażkę w biznesach i Shylock, żądając wywiązania się z umowy, może się zemścić na wszystkich, łącznie z Antoniem, którzy nim pogardzali.

Operowy „Kupiec wenecki” zachowuje przebieg Szekspirowskich zdarzeń, ale różni się od pierwowzoru. Stonowano religijne tło konfliktu, a przede wszystkim Czajkowski bierze w obronę Shylocka. Jego dramatyczny monolog wyjaśniający motywy postępowania został przesunięty do końcowej sceny w sądzie, gdzie dochodzi szych praw. Widz ma zaś świadomość, że jest człowiekiem odrzuconym przez innych. Fortel pozwalający wybronić Antonia przed okrutną karą u Szekspira pojawia się zmieniona i dla happy endu. Opera uświadamia nam, że większość ma zawsze rację, a ci, którzy są inni, przegrywają.

Intencje kompozytora wzmocnił reżyser Keith Warner. Przeniósł akcję w lata 20. poprzedniego stulecia, czasy dynamicznego, ale i bezwzględnie kapitalizmu. Jego przedstawicielami są Shylock i Antonio, choć ich charakter są różne. Ten drugi szuka pomocy na kozetce u doktora

Freuda, bo uwikłał się w związek z Bassaniem, który z kolei bezgranicznie kocha Porcję.

W tle zaś już czai się nazizm i Shylock doświadcza pierwszych objawów nienawiści do Żydów. W tej sytuacji ucieczka z domu jego córki Jessiki z chrześcijaninem Lorenzem nie jest li tylko, jak u Szekspira, romantycznym wątkiem miłosnym. Jessica szuka miejsca w bezpieczniejszym świecie.

Keith Warner na ogół nie unika dosłowności i naturalizmu, co widać i w tym spektaklu. Czajkowski pragnął także poezji. Po wielkim i wstrząsającym interludium orkiestrowym obrazującym upadek Shylocka dodał więc długi epilog, w którym każda z zakochanych par śpiewa o szczęściu. Muzyka snuje się delikatnie i ulotnie, ale napięcie siada, bo reżyser nie wie, co z nią zrobić.

Prawdziwymi triumfatorami inscenizacji w Bregencji są Andrzej Czajkowski i ci, którzy

w niego uwierzyli: amerykański dyrygent Erik Nielsen bezbłędnie prowadzący Wiedeńskich Symfoniaków oraz śpiewacy. Poruszającą kreacją w roli Shylocka stworzył rewelacyjny austriacki baryton Adrian Eröd, świetną Porcję była Magdalena Anna Hofmann, znakomicie śpiewał tenor Charles Workman (Bassanio).

Co będzie dalej z „Kupcem weneckim”? To pytanie już się pojawiło w pierwszych pozytywnych recenzjach w Austrii i w Niemczech, choć niektórzy zastanawiają się, czy świat zainteresuje się operą Polaka Czajkowskiego. Ten festiwal bywa jednak szczęśliwy dla nieznanych dzieł. Dwa lata temu wystawiono tu „Pasażerkę” Mieczysława Weinberga według powieści Zofii Posmysz. Na sceniczne odkrycie czekała jeszcze dłużej, a całkiem niedawno po Bregencji odbyła się już czwarta jej premiera, tym razem w Mannheim. ■

►OPINIA

David Pountney

dyrektor festiwalu w Bregencji

Kiedy zdecydowałem się na „Kupca weneckiego”, wiedziałem, że premierę musi przygotować reżyser brytyjski, bo czuje wszystkie niuanse tekstu Szekspira i jest pozbawiony obciążenia historycznych. Na tę komedię nakładają się przecież dramatyczne wydarzenia w XX-wiecznej Europie, a w kraju niemieckojęzycznym wystawienie opery, której negatywnym

bohaterem jest Żyd, niesie ryzyko. Podjąłem je, bo opera Andrzeja Czajkowskiego to dzieło wybitne. I niesłychanie dojrzałe. Trudno uwierzyć, że on nigdy wcześniej nie komponował dla teatru. Ta muzyka jest pełna elegancji i dramatyzmu zarazem. To samo można powiedzieć o jego koncercie fortepianowym, który obrósł legendą, a przecież nie jest wykonywany. Jestem dumny, że też zagrano go teraz w Bregencji.

–j.m.

DLA „Rz”



►Mark Cousins, człowiek, który obejrzał 50 tysięcy filmów

Zafascynowany historią kina

FILM
Dokumentalista Mark Cousins jest gościem specjalnym festiwalu T-Mobile Nowe Horyzonty.

W 2004 roku wydał znakomitą książkę „Historia filmu”. Potem przez pięć lat pracował nad 15-odcinkową serią telewizyjną „The Story of Film – odyseja filmowa”. A w tym roku zaprezentował następny dokument – poświęcony dzieciom w kinie. Oba dzieła są pokazywane we Wrocławiu.

Mark Cousins ma zmierzwiąną fryzurę i tatuaże na rękach. Są wśród nich nazwiska tych, których podziwia. „Le Corbusier” – francuski architekt, „Eisenstein” – rosyjski geniusz kina. 48-letni Irlandczyk jest krytykiem filmowym, ale też autorem wielu dokumentów, na zbliżającym się festiwalu w Wenecji wyświetlony zostanie jego film o Albanii.

Pokazywane na festiwalach i w muzeach sztuki „The Story of Film...” to rodzaj filmowego eseju. Cousins rozmawia z blisko 50 osobami, m.in. Martinem Scorsese, Bazem Luhrmannem, reżyserem „Deszczowej piosenki” Stanleyem Donenem, japońską aktorką Kyoko Kagawą, scenarzystą „Chinatown” Robertem Townem. Przede wszystkim jednak śledzi momenty, w których zmieniał się język filmowy, a twórcy mieli widzim do powiedzenia coś istotnego.

– Panuje przeświadczenie, że kino to biznes. Wszyscy przyglądają się wynikom dystrybucji, liczą koszty i wpływy. Tymczasem historia kina jest historią idei – mówi „Rz”. – Przed laty Lauren Bacal powiedziała mi: „Przemysł filmowy to gówno. Ważne jest medium. Film”. Miała rację. Moja historia filmu jest opowieścią nie o celebrytach, lecz o kinie.

W czasie naszego spotkania obok Marka cały czas leży mała kamerka, z którą nigdy się nie rozstaje.

– Ona jest dla mnie czymś w rodzaju pióra – uśmiecha się Cousins.

W 2009 roku kręcił film o kurdyjskich dzieciach w Iraku. Nie mógł znaleźć na miejscu operatora, więc sam stanął za kamerą. Od tego czasu tak pracuje i kręci bardzo tanio.

– Gdybym zdecydował się na kosztowną realizację, producenci zmusziliby mnie, żebym opowiadał o show-biznesie i gwiazdach. A ja kupowałem bilet i leciałem do Afryki, żeby przyjrzeć się tamtejszemu kinu.

Któregoś dnia Mark spędził czas z małymi kuzynkami – Laurą i Benem. Swoją kamerą, jak zazwyczaj, zaczął ich filmować.

Tak narodził się pomysł na „Opowieść o dzieciach i filmie”. Znowu bardzo osobisty. Z fragmentami 54 filmów – tych słynnych jak „E.T.”, „Fanny i Aleksander” czy „Wielkie nadzieje”, ale też mniej znanych – nakręconych w Burkina Faso, Chinach, Iranie. Gdy pytam Cousinsa o jego ulubione filmy z dziećmi, obok „Białego balonika” Jafara Panahiego, „E.T.” Spielberga czy „Willow and Wind” Mohamada-Ali Talebiego wymienia „Wrony” Doroty Kędzierzawskiej.

Mark Cousins żyje kinem. To się czuje w każdym jego słowie. Pytam więc na koniec, ile filmów tygodniowo ogląda.

– Tygodniowo? – śmieje się. – Ja średnio oglądam dwa-trzy filmy dziennie. Oceniam, że w życiu obejrzałem ich już ok. 50 tysięcy. Ale to zaledwie ułamek procentu światowej produkcji, bo w archiwach spoczywa ok. 50 mln nagrań. Więc ciągle jeszcze mam trochę przed sobą.

–Barbara Hollender

►WTOREK W TV

HIT DNIA
NINOCZKA

film, TCM, godz. 9.05

Radzieccy towarzysze chcą sprzedać w Paryżu klejnot. Jest on bezcenny, podobnie jak uśmiech legendarnej Greta Garbo, który w filmach pojawia się rzadko.



KUSTURICA

dok., Canal+, godz. 10.30

Jeżeli chcemy przetrwać, musimy nauczyć się zapominać – to zaskakujące wyznanie bohatera filmu jednego z najbardziej znanych serbskich twórców kina.

KATYŃ

film, TVP Kultura, godz. 21.05

Zbrodnię Sowietów na polskich oficerach w 1940 roku ukrywano przez dziesięciolecia. Dla Andrzeja Wajdy ten film to szczególnie długi wobec pamięci ojca.

KRONIKI DOMOWE

film, TVP 1, godz. 0.25

Ciepła ballada o losach małomiasteczkowej rodziny oczami młodego chłopca. Sentymalna, ale i pełna humoru podróż do dzieciństwa.